

# Józef Borzyszkowski

---

## Helena z Bruskich "primo voto" Bałachowska, "secundo voto" Chomaniowa (1914-2007)

---

Acta Cassubiana 11, 470-478

---

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Józef Borzyszkowski**

**Helena z Bruskich**  
***primo voto* Bałachowska, *secundo voto* Chomaniowa**  
**(1914–2007)**

Helena Chomaniowa – emerytowana nauczycielka, przedwojenna absolwentka Żeńskiego Seminarium Nauczycielskiego w Toruniu (1930–1935), więźniarka Stutthofu, po wojnie *szkolna*, m.in. w Tucholi i Bydgoszczy, zmarła w Redzie, gdzie spoczęła na tamtejszym cmentarzu parafialnym. Należała do grona tych postaci, którym wiek XX nie pozwolił na rozwinięcie skrzydeł, pełny rozwój i wykorzystanie własnych talentów, ukazanie światu swojego wewnętrznego bogactwa, wzbogacenie naszego dziedzictwa kultury – literatury.

Urodziła się 23 marca 1914 roku w przysiółku Robaczkowo, należącym do wsi Przytarnia w parafii Wiele, gmina Karsin, w sąsiedztwie Jezior Wdzydzkich, gdzie w domu i okolicy żywe były i są tradycje kultury kaszubskiej i polskiego patriotyzmu. Była córką mężnej niewiasty, Łucji z Łosińskich i Jana Bruskiego, wzorowego gospodarza – rolnika i dzielnego społecznika, zaangażowanego w życie lokalnej społeczności, a zwłaszcza parafii, której przewodzili niepospolici duszpasterze – księża Józef Szydzik – budowniczy wielewskiej kalwarii i jego następcą, legendarny już za życia Józef Wrycza. Obaj byli zaprzyjaźnieni z domem Bruskich, w którym równie gościnnie i serdecznie przyjmowano innych gości, a zwłaszcza spokrewnionego z nimi wspańskiego Wicka Rogalę, śpiewaka, poetę i muzyka, nazwanego kaszubskim Sabałą. Te tradycje rozwijał, kontynuował przede wszystkim starszy brat Heleny, Józef Bruski (1908–1974) – lekarz, uczestnik pomorskiego i francuskiego ruchu oporu, działacz Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego i gawędziarz jakich mało.

Panią Helenę poznałem najpierw drogą korespondencji – po śmierci dr. Józefa, gdy zaczął zbierać wspomnienia o nim i jego gadki, rozproszone po świecie. Zachęcany w tym zbieraniu przez śp. Lecha Bądkowskiego (1920–1984), rozesłałem w różne strony prośby... Odpowiedzi nadeszło, niestety, niewiele. Między innymi dwie z Bydgoszczy. Odpowiedziała wówczas dziś już śp. pani redaktor Anna Jachnina z Polskiego Radia, która nagrała dziesiątki taśm z opowieściami i gawkami Doktora. Taśmy te pozostały w archiwum Bydgoskiego Radia. Nie udało

się do nich dotrzeć. Jedyne kilka gadek mogłem odtworzyć z zapisków Doktora i z tych fragmentów taśm, które Pani Anna zachowała u siebie w domu. Druga odpowiedź przyszła z bydgoskiego przedmieścia Smukała (dziś ul. Smukalskiej), gdzie wówczas mieszkała Helena Chomaniowa wraz z drugim mężem – Tadeuszem, również emerytowanym nauczycielem. Swoje wspomnienie o Bracie, zredagowane przy pomocy siostry Marii Orlikowskiej, mieszkającej po wojnie nadal na Robaczkowie, podpisała także jej imieniem i nazwiskiem. Był i jest to niezwykle ciekawy, liryczny tekst wspomnieniowy, zdradzający wielką wrażliwość i wspaniałe opanowanie języka polskiego. Tekst ten ukazał się na łamach „Pomeranii” nr 1/1977 pt. *O Józefie Bruskim z lat wczesnej młodości wspomnienie*.

Po latach, wróciwszy do idei wydania książki poświęconej dr. Józefowi Bruskiemu, tym razem w serii *Pro memoria*, odszukałem Panią Helenę, mieszkającą już wówczas w Redzie. (Po śmierci męża i sprzedaży domku w Smukale kupiła mieszkanie w Redzie, gdzie zamieszkała z siostrzenicą, Danką Orlikowską – również rodem z Robaczkowa, które zmarła w 2004 r., przegrawszy walkę z rakiem...).

Odwiedziny w Redzie i nasza korespondencja, liczne rozmowy telefoniczne, zaowocowały wzruszającymi opowieściami – wspomnieniami, świadczącymi o tym, iż Helena była nie mniej uzdolnionym dzieckiem Bruskich jak słynny Józef. Dokumentem jej literackich zdolności i wrażliwości, zatytułowanym *Dom Łucji (opowieść o mojej Matce)* oraz swoimi *Kartkami z kalendarza dzieciństwa*, stworzyła wspaniały pomnik Matce i całej rodzinie, pracowitemu Ojcu, oddanej bliskim cioci Józce oraz licznemu rodzeństwu... Dzięki temu tom nosi tytuł *Pro memoria Józef Bruski (1908–1974) i Robaczkowo* (Gdańsk 2003). Robaczkowo bowiem na równi z Józefem jest bohaterem niemal całej książki, pokazującej na pierwszy rzut oka sielankę życia w rodzinnym domu Bruskich i okolicy.

Tę niby sielankę życia na Robaczkowie kaszubsko-polskiej rodziny gburskiej przerwała wojna. Szczególnie tragiczny był los rodziców, pozbawionych za odmowę podpisania niemieckiej listy narodowościowej domu i gospodarstwa, osadzonych w obozie w Potulicach, podporządkowanym KL Stutthof, gdzie już wcześniej za udział w ruchu oporu znalazła się Helena. (Okoliczności jej uwięzienia i tragiczne wspomnienia z obozu to osobna historia).

Helena tuż przed wojną, będąc początkującą nauczycielką, pracującą najpierw jako wolontariuszka w Karsinie, a w latach 1937–1939 w Prywatnej Szkole Powszechnej Towarzystwa Gimnazjum Żeńskiego w Brodnicy, 14 sierpnia 1939 r. wyszła za mąż, za swojego nauczyciela z Przytarni – wielce przystojnego i sympatycznego, zarazem cierpliwego w staraniach o jej rękę, Brunona Bałachowskiego (1904–1939). Bałachowski pochodził ze wsi Lisie Jamy w parafii wygodzkiej. Pod jego opieką Helena w 1928 r. ukończyła szkołę w Przytarni. Wkrótce po ślubie poszedł na wojnę i zginął... Pozostała po nim wdzięczna pamięć wśród uczniów i do końca życia ból po jego stracie w świadomości Pani Heleny, jak również dokumenty jego pedagogicznej pracy i zaangażowania socjalnego w aktach Kuratorium Pomorskiego Okręgu Szkolnego w Toruniu, przechowywanych

w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy, które przywołałem w monografiach wsi i gminy Karsin.

Helena początek wojny spędziła na Robaczkowie, gdzie w czerwcu 1940 r. za pomoc ludziom ruchu oporu została aresztowana przez gestapo i uwięziona w Gdańsku. Stamtąd 9 lipca 1940 r. przekazano ją do Stuthofu, gdzie otrzymała nr obozowy 9881, z którym 31 stycznia 1942 wysłano ją do Potulic. W Potulicach wraz z rodzicami przebywała do wyzwolenia 21 stycznia 1945 r. Dopełnieniem tragedii rodziny – zwłaszcza matki i ojca, było pozbawienie ich domu i gospodarstwa na mocy reformy rolnej.

Przeżywszy obóz, Helena nigdy nie wyzwoliła się od wspomnień o jego okropnościach i o tych, którzy tam zginęli. Po wojnie pracowała najpierw jako kierowniczka szkoły w Łukowie k. Czerska, potem w Dziemionach pow. Toruń, Miłomłynie pow. Ostróda, Krotoszynach k. Brodnicy. Tam poznała Tadeusza Chomania (1904–1989) – kierownika szkoły pochodzącego z Rzeszowa, uczestnika ruchu oporu w Kieleckiem, będącego tuż po wojnie starostą starachowickim do 1948 r. W 1952 r. miał miejsce ich ślub w Nowym Mieście Lubawskim. W następnych latach pracowali razem m.in. w Tucholi (wśród jej uczniów był późniejszy malarz Marian Thiede) i na koniec w Bydgoszczy, dzieląc swoje radości i smutki oraz troski o szkolne i własne przybrane dzieci... Mieszkali jako emeryci (p. Helena od 1969 r.) w Smukale Dolnej w swoim domku, w którym po sprzedaży w 1994 r. Helena zapewniła sobie dożywnię służebność – skromniutkie mieszkanko, a skąd kilka lat później przeniosła się do Redy.

Jako nauczycielka i przedwojenna instruktorka ZHP w Toruniu nigdy nie stroliła od pracy społecznej. Wręcz przeciwnie, bez ograniczeń angażowała się w organizację życia kulturalnego lokalnych społeczności i działania na rzecz dalszej edukacji powierzonych jej uczniów. Swoimi doświadczeniami dzieliła się z czytelnikami nauczycielskich czasopism, zwłaszcza „Życia Szkoły” i słuchaczami Polskiego Radia, zyskując niejednokrotnie wyrazy szczególnego uznania i nagrody. Pracując w Łukowie, w 1948 r. uzyskała nagrodę za pracę *Początek pracy społecznej w naszej szkole* w ramach konkursu zorganizowanego przez „Życie Szkoły”. W 1962 r. Komitet Festiwalów Teatralnych Polski Północnej w Toruniu pod przewodnictwem prof. Bronisława Nadolskiego przyznał jej II nagrodę za najlepszą wypowiedź na temat związany z teatrem pt. „Czego żądam od współczesnego teatru”. W książce *Wolny czas nauczycieli*, pod redakcją Jana Daneckiego, Warszawa 1969 opublikowano jej pracę pt. *Sygnalizuję*. Bez wątpienia należała do wyróżniających się pedagogów i miłośników książek oraz teatru wśród nauczycieli. Dokumentem tych pasji jest m.in. list Kiry Gałczyńskiej z 1964 r. adresowany do jej podopiecznych miłośników teatru i literatury, zawierający zaproszenie do Warszawy...

W trakcie naszej znajomości i przyjaźni zaistniała Fundacja „Polsko-Niemieckie Pojednanie” i możliwość uzyskania finansowej rekompensaty za cierpienia przeżyte w obozie koncentracyjnym. Pani Helena długo wahała się z wypełnieniem

i wysłaniem stosownego wniosku, a potem kolejnych dokumentów. Miała ogromne wątpliwości, czy jej wolno brać pieniądze, bo przecież ona przeżyła, a tylu współwięźniów straciło tam życie... Jej wewnętrzny opór przed sięgnięciem po należne odszkodowanie przełamało to, iż otrzymane środki będzie mogła wykorzystać na wsparcie innych, w jej poczuciu sprawiedliwości bardziej potrzebujących. (Już wówczas wiedziałem, zauważyłem, jak skromnie żyje i jak wiele z swojej emerytury wysyła w różne strony...).

Otrzymawszy owo zadośćuczynienie, Pani Helena sporą część przeznaczyła na Kaszubski Fundusz Stypendialny im. Kazimierza Sikorskiego, istniejący wówczas przy Instytucie Kaszubskim w Gdańsku. Niestety, podobnych sponsorów jak Pani Helena i główny sponsor Funduszu, Władysław Brzozowski z Bychowa nie udało się odkryć. Stąd po kilku latach funkcjonowania Funduszu (2000–2003) trzeba było jego działalność zawiesić z powodu braku środków.

W skromniutkiej spuściźnie pośmiertnej Pani Heleny, jaka trafiła do mnie latoś na Robaczkowie w zaprzyjaźnionym domu Joli i Jasia Orlikowskich, podczas kolejnej uroczystości ku pamięci Józefa Bruskiego, znalazła się m.in. koperta z napisem „Różne. Powodzianie”, a w niej liczne dokumenty wpłat na pobożne i charytatywne cele. Potwierdzają one dostrzeżoną już wcześniej działalność Pani Heleny jako dobrodziejki potrzebujących – krewnych, znajomych lub wręcz obcych osób, o problemach których dowiadywała się np. z mediów. Stąd słała mniej lub bardziej regularnie pieniążki do Włocławka, Darżewa, Piaszczyc, Szczecina, Elbląga... Często również wysyłała paczki, otrzymując dziękczynne listy i delikatne prośby o kolejne rzeczy – ubranka itp. Wsparała też niejedną Dom Samotnej Matki, UNICEF – Fundację Narodów Zjednoczonych na rzecz Dzieci, czy Referat Misyjny... w Pieniężnie, dokąd wysyłała także intencje mszalne. Nie zapominała o podobnych intencjach w rodzinnej wielewskiej parafii i tych, w których mieszkała przez lata. Na gorąco reagowała na apele w rodzaju o pomoc dla Powodzian czy „Podaj rękę”.

Wszystko to czyniła także w warunkach szczególnie ciężkich dla niej samej, po przeżytych chorobach – wylewie i tragicznym upadku w autobusie, z których wychodziła dzięki własnemu uporowi w pokonywaniu choroby i pomocy bliskich jej ludzi. Warto też odnotować fakt, iż w 1990 r. przekazała na rzecz Funduszu Daru Narodowego 2 złote obrączki i 1 srebrny pierścionek z bursztynowym oczkiem, za co otrzymała podziękowanie Andrzeja Wajdy. W 1999 r. podziękowała Zarządowi Fundacji „Polsko-Niemieckie Pojednanie” za umieszczenie jej na liście osób uprawnionych do otrzymania pomocy ze strony szwajcarskiego funduszu... Dziękując, napisała: „Równocześnie informuję, że nie zamierzam z tego Funduszu korzystać, gdyż celem jego jest wsparcie humanitarne, jest więc przeznaczone dla osób potrzebujących takiej pomocy. W moim położeniu wsparcia nie potrzebuję, wystarcza mi bowiem do życia to, co pobieram: 1/2 zapracowanej emerytury + renta inwalidztwa wojennego (...) Jeszcze raz dziękuję (...)”...

Przyjażniąc się z Panią Heleną, chodząc z nią po Robaczkowie A.D. 2001 podczas odsłonięcia pomnika ku czci brata Józefa i spotykając się w Redzie czy

Łączyńskiej Hucie, kiedy to na nowo nawiązała kontakty z rodziną Bałachowskich, słuchając jej zajmujących wspomnień i opowieści, nieustannie namawiałem i prosiłem o spisanie tych niepowtarzalnych historii. Z wdzięcznością słuchałem o wrażeniach z jej licznych lektur; dzieląc się nowymi książkami, chciwie przyjmowałem opowieści o ludziach, z którymi utrzymywała kontakty, o odkrywanych dalekich krewnych, np. E.J. Skwierawskich z Krakowa, czy losach koleżanki – przyjaciółki z dzieciństwa – Pani Adeli z Gdyni. Wciąż powtarzałem prośby o ich spisanie, prowadzenie dziennika... Pani Helena odpowiadała, że próbuje, ale nie idzie, że już za słaba, za późno, choć pokazywane fragmenty świadczyły o niewyczerpanych możliwościach – zdolnościach, a jedynie ograniczeniach fizycznych, wynikających z choroby.

Wiadomość o śmierci Pani Heleny była i dla mnie wielkim zaskoczeniem. Upłynęło sporo czasu, zanim skromne pozostałości jej rękopiśmiennej spuścizny trafiły w moje ręce. Jest to kilka szkolnych zeszytów, w których zaczynała pisać czy to dzienniki, czy kolejne fragmenty wspomnień, czy snuć fascynującą opowieść o życiu Pani Adeli... Zeszyty te pozbawione są części kart – mają ślady wrywanych fragmentowo zapisów... Pani Helena wciąż bowiem borykała się z wątpliwościami – czy warto, czy wolno, czy to, co wie – opowiada, godne jest przeniesienia na karty papieru. O niektórych opowiedzianych mi historiach zastrzegła na gorąco – tego nie wolno mi i panu napisać! – I tak teraz ja żyję dalej z podobnymi do jej wątpliwościami, generalnie szanując jej życzenia.

Tymczasem zawarte w zeszytach fragmenty zapisów Pani Heleny świadczą o tym, iż nosiła w sobie niepospolity talent pisarki. Niesprzyjający los, jak to nieraz bywa, zdecydował, iż talent ten nie został dostatecznie wcześniej odkryty, nie miał warunków na pełny rozkwit. Tym bardziej chciałbym ślady po nim tutaj utrwalić, a jednocześnie postać Pani Heleny przybliżyć... Stąd jeszcze kilka fragmentów z jej zapoczątkowanych dzienników i opowieści.

Przed dziesięciu laty Pani Helena napisała:

*1.09.99 r. Dlaczego właściwie postanowiłam rozpocząć pisać ten dziennik – pamiętnik, czy jak to zwać? Mam 85 lat. Dziś mijają 2 lata odkąd sprowadziłam się tutaj, do Redy, by przeżyć ostatni przedział, „Ostatni etap” mojego życia. [Tu fragment środkowy dwóch kart wyrwano...!].*

*Dziś 60-ta rocznica wybuchu wojny. Pamiętam: z matką Danki, Marysią zbudziłyśmy się wczesnym rankiem, usłyszałyśmy kanonadę z kierunku Chojnic i powiedziałyśmy sobie: „Wojna!”*

*Dziś, o 60 lat starsza również wstałam wcześniej. Poszłam do kościoła, by uczestniczyć we Mszy św., którą zamówiłam za duszę śp. Brunona. Natłok myśli, natłok obrazów... [Kolejny fragment wyrwany... – J.B.].*

*Z dyskusji o nowych książkach zanotowałam: Odojewski: Roxana?... Trzeba będzie ją zdobyć, trzeba będzie ją przeczytać. Wprawdzie to rzecz o miłości, lecz...*

*3.9.99. Wysłałam dziś list, ktoś by powiedział dziwny list. Do księdza proboszcza parafii Trojanów, przesałam mu również przekaz pieniężny (50 zł) z prośbą*

*o Mszę św. za duszę Brunona... Znajduje się tam podobno (w/g relacji Luli) olbrzymi cmentarz żołnierzy poległych w wojnie obronnej we wrześniu 39 r. – Jeszcze mała iskierka: może Brunon tam leży? Tyle minęło lat, a przecież... A jednak chciałabym zobaczyć skrawek ziemi, pod którym leży i przy tym skrawku uklęknąć...*

(...)

9.9.99 w/g Nostradamusa – koniec świata: 5 dziewiątek w dacie!

*Dziś pojechałam do Adeli. Kupiłam dla niej kurczaka z rożna, sałatę, cytrynkę, kefir, by przyrządzić jej obiad. Sądząc z jej telefonu, przypuszczałam, że leży. Kupiłam też żel Olsen zalecany przez Ludkę, a może jej pomoże?*

*Zastałam ją ubraną, „na nogach”, jak się to mówi na Kaszubach o kimś, kto nie leży, mimo że jest chory. Noga opuchnięta w kolanie, obandażowana liśćmi kapusty i aloesu (nie pomagają!); chodzi, utykając. Swoim zwyczajem „wymawiała” mi, że jej coś przyniosłam i orzekła, że obiad już zjadła. Zgodziła się jednak, że moje zakupy zużyje na obiad jutrzejszy. Nie chce iść do lekarza. Tłumaczy mi: jednego dnia będzie czekać w kolejce parę godzin, potem lekarz przyjmujący przekaze ją do drugiego, do specjalisty. Tam będzie znowu w następnym dniu czekać kilka godzin. Nie warto!*

*Wytłumaczyłam jej: to będą tylko 2 dni udreki, za to później będzie całe 30 dni spokoju i leczenia z być może dobrym skutkiem. Zdaje się, matematyczne rozliczenie trafiło do jej wyobraźni.*

*Rozmawiałyśmy długo, jak zawsze o Przytarni. W tej małej wiosce, przedwojennej, biednej, działy się takie historie, jakich nie powstydzilby się drugi Reymont wziąć na kanwę nowej powieści o chłopach. (...)*

*Żałuję, że Pani Helena tej powieści nie napisała, choć chyba cosik próbowała, o czym za chwilę. Tymczasem w Dzienniku dalej czytamy:*

08.01.2000

*Patrzę i oczom nie wierzę. Ile minęło czasu od ostatniego zapisu! Danka wyjeżdżająca do Hiszpanii (razem z Witkiem), przedtem mój nieszczęśliwy pobyt w Robaczkowie, gdzie zapadłam na tę chorobę ciągnącą się do dzisiaj, wiele życzliwości okazanej mi ze strony Danki, ale też i Bożeny i Joli, wyjazd Danki, przyjazd Joli, niezapomniany pobyt Luli, przyjazd Broni, potem święta, święta, Nowy Rok, mnóstwo kartek, życzeń zdrowia, pytań o zdrowie.*

*Wielka przerwa w pisaniu, chociaż przyrzekłam Luli, że pisać będę codziennie. Nie mogę mówić. Piszę okropnie. Najpierw nieczytelnie (...).*

*Dalej jeszcze zaledwie kilkanaście zapisanych kartek, coraz czytelniejszym pismem. Odnotowano na nich z przerwami różności, m.in. 12.06.05 wspaniałą gościnę – obiad i kawę w rodzinie p. Reni, opiekującej się w ostatnim okresie Panią Heleną. Rodzina Reni stała się bliską – redzką rodziną p. Heleny, budząc jej podziw; nie tylko mała Ewelina...*

*Zasypiając, widziałam Ewelinę w otoczeniu rodziny: Każdy starał się wywołać uśmiech na jej buzi. Ona z ufnością do każdego z osobna wyciągała rączki... I pomyślałam: To jest szczęście właśnie....*

Dalej sporo także smutnych wieści – o tych, co odeszli i o tych bliskich, którzy sprawiają od dawna kłopoty... Między innymi ciekawe wspominki o zachodniopomorskiej wsi, gdzie po wojnie osiadła siostra Apolonia z rodziną, wsi zamieszkaanej przez Kaszubów, Ukraińców, Polaków i Niemców..., gdzie życie było dalekie od marzeń jej siostry.

Wcześniej (styczeń 2000) Pani Helena utrwaliła w „Pamiętniczku” m.in. fragment z artykułu Jacka Fileka (?) *Tajna wielkość twego życia*, opublikowanego na łamach „Tygodnika Powszechnego”, którego była wierną czytelniczką; artykułu zakończonego zdaniem „Prawdziwie wielka jest twoja wielkość w codzienności, powszechności życia, życia z innymi”. Potem następuje zdanie p. Heleny:

*Do przemyślenia. Pisałam tę stroniczkę 1 godzinę. Postęp.*

A ja dopisałbym: Pani Heleny wielkość uwidoczniła się właśnie w codzienności... I jeszcze jeden fragment z jej Dziennika:

*10.02.2002 r.*

*Ileż czasu upłynęło, odkąd przestałam pisać. Ileż się wydarzyło nowych spraw, które zajmowały mnie do żywego, nowych ludzi, których poznałam. Cieszę się, że jeszcze przejmuję się, że zdarza się coś, co mnie boli, coś co smuci, coś, co cieszy. Więc nie jestem obojętna, otepiata, czuję, myślę, przeżywam. Zbliżyłam się bardzo z Bożeną, od której ostatnio pożyczyłam „Notatnik” Kamińskiej. Wypisałam zeń to, co mnie b. zainteresowało, zajęło, rzecz by można, widzę tam siebie:*

*Cierpliwie i zawczasu – umieram.*

*Tak wiele zajmuje mi to czasu.*

*Mogłabym powiedzieć niemal jak Lec: „Nie mogę pracować, zajęta jestem wewnętrznym umieraniem”.*

*Wszystkiego się zrzekam, wszystko z siebie zrzucam, Wszystko oddaję.*

*Oczywiście ciągle jeszcze coś zatrzymuję dla siebie.*

*Ale to dlatego właśnie umieram powoli, nie od razu”.*

*Jakież to prawdziwe! (...).*

W innym zeszytcie, na okładce którego czytamy „Klimat w Redzie”, a w środku znajdujemy zapisy dotyczące pogody w okresie grudzień ‘97 – wrzesień ‘99 r. i próbę ze stycznia 2000 r., przed którą Pani Helena napisała:

*Od połowy września do końca grudnia nie było zapisu temperatury (nie umiałam pisać czytelnie). Grudzień 98 r. bez wielkich mrozów, spadł śnieg. Boże Narodzenie po lodzie. Prawie od połowy grudnia leży śnieg.*

Z zeszytu tego wyrwano początkowych kilkanaście kartek. Luzem zachowały się cztery, zapisane przez Panią Helenę czerwonym atramentem, poplamione, ale w większości czytelne...

Z ich lektury wynika, że to początek ciekawej opowieści o życiu Adeli, wówczas jeszcze mieszkanki Gdyni, ostatnio Olsztyna, dokąd zabrała ją krewniaczka... Opowieść zaczyna się obrazem z Gdyni, rychło jednak narrator wprowadza nas w początek znajomości i przyjaźni Heleny i Adeli w szkole w Przytarni, skąd



znowu przechodzi do Gdyni i opowieści bohaterki o swoim życiu. – „No i teraz wiesz – jakie było moje życie – powiedziała w końcu. – Nie miałam dzieciństwa, nie było też młodości, tylko praca. Nie znałam radości, nawet żadnego chłopaka nie miałam, bo byłam brzydka, nikt się za mną nie chciał obejrzeć. A teraz... starość... Warunki takie, jakie widzisz. Emeryturę mam taką, że byle koniec z końcem związać. (...)”.

We wspomnieniach Adeli, córki gburkiego syna, który za ożenek z miłości został wydziedziczony przez bogatych rodziców z majątku, odnajdujemy obraz życia codziennego wsi i wielodzietnej rodziny, w której niemal każde dziecko pracuje, a starsze, zaledwie odrastające od ziemi, wychowują młodsze i obciążone są wszelkimi obowiązkami. Starsza siostra Adeli, „Bronia już zarabiała na siebie, chodziła do pani szkólnej, bo była zręczna, więc nie zawsze, ale niekiedy jako pomoc do prania, sprzątanania była potrzebna. Czasem dostawała za to kawek chleba ze smalcem, czasem przyniosła bluzkę dla mamy, ale bez guzików, bo te były za ładne, mogły się przydać pani nauczycielowej do innej bluzki... O, bo była ona, jak sama mówiła – nie chciwa, tylko oszczędna... (...)”.

Przejmujący ciąg dalszy losów Adeli, związany z dziejami Gdyni, poznałem co nieco dzięki Pani Helenie i ... żałować nie przestanę, że nie skończyła tej opowieści... Sama wiele czytała, przeżywała i ceniła lektury, powieści, wspomnienia i wiersze, listy i przyjaźnie..., koleżeńskie i rodzinne spotkania. Prowadziła stosunkowo szeroką korespondencję, z której ostało się zaledwie kilka listów – m.in. koleżanki Stefanii Kozłowskiej z Łądka Zdroju...

Zachował się też kolejny zeszyt „Notatnik”, znowu z wyrwaną częścią kartek, w którym znajdujemy zaledwie kilka wierszy, niby anonimowych, ale wiemy, że własnych Pani Heleny. Ich tytuły: *Do Siostry, Nic nie ginie, Wspomnienie, Czas, Halince na Jej jubileusz, Zatrzymaj czas* (napisane na 40-lecie małżeństwa Hani i Józefa Szulców 9 V 1985 r.), *Hau, hau, hau...* (napisany dla Marysi na jej 6-te urodziny), *Życzenia imieninowe* (wysłane Lusi na 13 grudnia) [do Anglii – J.B.] i ostatni wpis – początek wiersza: *Dziś był dzień pełen wrażeń...*

Całe długie, mimo wszystko można rzec piękne życie Pani Heleny było pełne wrażeń. Zaledwie cząstka z nich znalazła swoje odzwierciedlenie na kartkach – w jej wspomnieniach i wierszach, a głównie w początkach opowieści. Z wierszy na koniec warto przytoczyć dwa:

### *Nic nie ginie*

*Nic nie ginie  
w pamięci trwa  
czyjeś słowo, czyjeś spojrzenie  
po latach wraca niepostrzeżenie  
i w duszy drga...*

*Spotkanie przelotne, słowa ulotne  
 pługiem pamięci żłobią ślad.  
 Bezużytecznie nic nie mija  
 i z biegiem lat  
 myśl jakaś – myśl czyja?  
 wraca pytaniem  
     czy warto było? –  
 Czy to, co minęło:  
 Spojrzenie, słowo, gest  
 Czy było przyczyną  
     czy próbą ucieczki od tego, co jest...  
 Nic nie ginie –  
     Uśmiech, spojrzenie, gest...*

### **Wspomnienie**

*Nadchodzi taka chwila  
 tuż przed mrokiem  
 mgła się podnosi, spowija  
 schylone drzewa za oknem  
 stare konary, gałęzie,  
 krzewy uschnięte, badyle  
 i już wzrok nie dosięże.  
 tego, co jest – wszak się nie mylę –  
 to była kiedyś, pamiętam:  
 altanka, ścieżki biegnące  
 i krzewy róż pachnących...  
 Tam spotkaliśmy się w święta...  
 A dziś – ta mgła gęstniejąca...  
 Ach, to mgła zapomnienia  
 jakżeż zmienia  
 obraz dawnej ciszy –  
 tylko księżyc ten sam  
 wysoko wisi  
 i towarzyszy nam,  
 nam, których już nie ma.*

A jednak, mimo wszystko, dzięki swoim czynom, zapiskom i wierszom, Pani Helena żyje nadal wśród nas – nie tylko w naszej pamięci.